DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 73.] SOBOTA 30 MARCA 1912. [Rocznie.....10. K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Sądy w sprawie Rydzyny.

Sądy w sprawie Rydzyny ciągle jeszcze się odbywają. Wydają one orzeczenia, które brzmią bardzo przychylnie dla uczestników układu z rządem pruskim z d. 10 lipca 1908. A tymczasem w społeczeństwie naszem, na podstawie wiadomości, które w badaniu na jaw wychodzą, oraz na podstawie własnej obrony winowajców, coraz bardziej utrwala się przekonanie, że jest to sprawa nawskróś nieczysta.

Bo w gruncie rzeczy sprawa Rydzyny jest bardzo prosta.

W r. 1783 założył wojewoda poznański ks. August Sułkowski ordynacyę rydzyńską, postanawiając zarazem, że po wygaśnięciu ordynatów ma ona przejść na własność polskiej Komisyi Edukacyjnej. Otóż przed kilku laty za ostatniego ordynata mógł się uważać ks. Antoni Sułkowski, gdyż synowie jego umarli przed nim, a innych zgłaszających się agnatów sądy pruskie nie uznawały. Zarazem jednak i polska Komisya Edukacyjna, która była t. zw. substytutem w dziedziczeniu, nie doczekała chwili otwarcia się dla niej spadku, a wobec tego fundacya na jej rzecz zupełnie straciła moc prawną i nie mogła przejść na żadne ciało, uważające się za jej następcę prawnego (n. p. państwo pruskie lub poznańskie kollegium szkolne które usiłowało wejść w prawa Komisyi Edukacyjnej układem z ordynatem z 10 marca 1892), gdyż wedle prawa sam sybstytut musi dożyć chwili otwarcia się spadku, a nie jego następca prawny, jak postanawiają §§ 1923, 2074, 2108 i 2139 kodeksu cywilnego niemieckiego i przeciw czemu nie znajdzie się innych postanowień w dawnem prawie polskiem. A zatem zabrakło zarówno instytuta w dziedziczeniu (t. j. ordynata dalszego) jak i substytuta (t. j. Komisyi Edukacyjnej). Wobec tego wygasła w zupełności ordynacya i fundacya z r. 1783, a Rydzyna stała się osobistym już majątkiem ostatniego ordynata ks. Antoniego Sułkowskiego, z którym mógł on zrobić co tylko chciał. Tak się tedy sprawa przedstawiała, że z jednej strony rząd pruski czynił zabiegi o Rydzynę, ale prawa do niej nie miał, a z drugiej strony ks. Sułkowski został wolnym właścicielem Rydzyny, ale sam o tem niewiele wiedział, jak świadczą jego układy z rządem, bo wogóle nie słynął z bystrości. Znaleźli się jednak inni, którzy poznali się na wartości tego stanu rzeczy. Mianowicie p. Antoni Wodzicki, który ma otwartą głowę, wraz z p. Henrykiem Potockim, który mógł dostarczyć potrzebnych do prowadzenia sprawy środków, przy pomocy adwokatów pp. Loewensteina, Dziembowskiego i Loewenfelda, postanowili nabyć prawa księcia Sułkowskiego, podobnie jak się czasem za byle co nabywa od kogoś pretensyę, którą on uważa za nieściągalną. I tak się stało, że wzamian za pewną opłatę ustanowił książę Sułkowski kontraktem dziedziczenia z dnia 30 listopada 1905 roku dziedzicami swymi osobistymi pp. Wodzickiego i Potockiego, a ponieważ Rydzyna stała się częścią jego majątku osobistego, na nich przechodziły wszelkie prawa do Rydzyny. Lecz ci nowi spadkobiercy sądzą, że zamiast walczyć z rządem pruskim o Rydzynę, co jest rzeczą żmudną, lepiej będzie oddać mu ją spokojnie i dostać za to jak najwięcej w gotówce. Rzecz to jednak szpetna pod względem narodowym. Więc z całą ostrożnością ludzi, którzy wiedzą co czynią, gromadzą sobie ci panowie już naprzód świadectwa niewinności, które będą potrzebne. Wybierają sobie trzech obywateli z zaboru pruskiego i d. 25 października 1906, na podstawie przedstawienia sprawy jedynie przez ich własnych adwokatów, uzyskują od nich orzeczenie, że pod pewnymi warunkami można przeprowadzić ugodę z rządem pruskim. Następnie zwracają się do uczonych polskich i obcych, pytając się ich o najrozmaitsze rzeczy, tylko nie o to, co jest jądrem sprawy (mianowicie postanowienia o substytucyi), a wszystkie te porady prawne skierowują do wniosku, że trzeba się układać. I rzeczywiście d. 10 lipca 1908 zawierają układ z rządem pruskim. Układ ten opiera się oczywiście na prawdziwym stanie rzeczy prawnym: ordynacya wygasła, fundacya na rzecz Komisyi Edukacyjnej także wygasła, a Rydzyna stała się zupełnie wolną własnością ostatniego ordynata i jego osobistych spadkobierców, którzy ją poprostu sprzedają rządowi pruskiemu na wolną od wszelkich zobowiązań fundacyjnych własność, za niską w stosunku do wartości Rydzyny ale poważną cenę 4,250.000 marek, z czego trochę będzie można oddać na cele narodowe, aby ugłaskać społeczeństwo. W ten sposób pp. Wodzicki i Potocki uzyskali grubszy grosz, p. Loewenstein także coś niecoś dostaje, a rząd pruski ma Rydzynę, wolną od dawnych zobowiązań na rzecz Komisyi Edukacyjnej i może ją swobodnie oddać teraz innej Komisyi, mianowicie Kolonizacyjnej.

Tak się zatem przedstawia sprawa Rydzyny. Roszczenia rządu pruskiego z tytułu następstwa po Komisyi Edukacyjnej były dlań wogóle niewygodne, bo musiałby spełnić fundacyę z r. 1783 i miałby nią związane ręce, a przedewszystkiem były prawnie nieuzasadnione, bo prawa Komisyi Edukacyjnej jako substytuta w dziedziczeniu na nikogo przejść nie mogły. Rząd pruski opierał się zatem na roszczeniach dla niego samego niewygodnych, a praw rzeczywistych nie miał żadnych. A tu tymczasem zgłaszają się doń pp. Wodzicki i Potocki z tem, że po wygaśnięciu ordynacyi i fundacyi na rzecz Komisyi Edukacyjnej oni, jako spadkobiercy osobiści ostatniego ordynata, są właścicielami Rydzyny bez jakichkolwiek zobowiązań i gotowi są odstąpić ją za pewną cenę rządowi na takąż wolną zupełnie własność. Rząd porzuca chętnie swoje niewygodne i niepewne roszczenia, uznaje, że jedynymi właścicielami Rydzyny są spadkobiercy osobiści ks. Sułkowskiego i układem z d. 10 lipca 1908, który jest zwykłym kontraktem kupna-sprzedaży, nabywa za pół darmo Rydzynę na wolną własność.

Ten prawdziwy stan rzeczy, mianowicie zwykłe sprzedawczykostwo i zaprzepaszczenie ogromnego szmatu przeszło 5.000 ha. ziemi polskiej w ręce pruskie, omotano mnóstwem wykrętów, bając o nadzwyczajnych prawach rządu pruskiego i starannie ukrywając właściwe prawne podstawy sprawy, tak że wszystko już można było zrozumieć z wyjątkiem jednej rzeczy: za co dobry rząd pruski dał tym panom cztery i ćwierć miliona marek.

A cóż mówią o tej sprawie dotychczasowe orzeczenia naszych sądów obywatelskich?

Ukrywają one poprostu lub omijają prawdę i nie chcą widzieć win, które dzisiaj i tak już widzą wszyscy ludzie rozumni.

Przed rokiem z górą, obok orzeczenia o udziale p. Dziembowskiego w sprawie rydzyńskiej, wydanego d. 2 lutego 1911 przez sąd obywatelski w Poznaniu, ogłoszone zostało d. 9 lutego 1911 obszerne i całokształt sprawy obejmujące orzeczenie Rady miasta Krakowa o udziale p. Wodzickiego, które właśnie w tem tumanieniu społeczeństwa posunęło się poza wszelkie granice.

Orzeczenie krakowskie z zamkniętemi oczyma przyjęło za prawdę wszystko, co tylko p. Loewenstein wymyślił na obronę p. Wodzickiego, tak że poprostu przedstawiona w komisyi przez p. Loewensteina obrona stała się orzeczeniem Rady m. Krakowa, mimo uderzających kłamstw i sprzeczności.

Od początku do końca zaciemniało orzeczenie krakowskie sprawę nieprawdą i wykrętami. Więc zaczęto tam od bardzo nastrojowego biadania nad uchwałą rodzinną z 10 marca 1892, mocą której ks. Sułkowski uznał kollegium szkolne w Poznaniu za następcę prawnego Komisyi Edukacyjnej, jako nad „czarną chwilą“, która już zgubiła Rydzynę; tymczasem uchwała ta była prawnie nieważna, bo ks. Sułkowski z r. 1892 nie miał prawa zmieniać woli ks. Sułkowskiego z r. 1783 ani też ogólnych zasad prawnych. Z wielkim naciskiem powoływano się na „autoryzacyę obywatelstwa poznańskiego“ do układu z rządem, bo w taką nazwę obleczono owe orzeczenie trzech ludzi, wybranych przez pp. Wodzickiego i Potockiego i sądzących wyłącznie na podstawie tego, co mówili ich adwokaci. Następnie podawano zdania uczonych, zręcznie dopełniając i burząc jedne drugiemi, tak że ostatecznie wszystko zmierzało do wniosku, że trzeba się układać, ale z samych urywków odpowiedzi uczonych widać, że uwagę ich zaprzątano zupełnie czem innem, a nie postanowieniami o substytucyi w dziedziczeniu, które są jądrem sprawy. Nad ciężkiemi słowami układu z rządem, że Rydzyna przechodzi na „wolną i nieograniczoną własność państwa pruskiego“, prześlizgiwano się, jakby nie widząc, że w ten sposób dostawał rząd ordynacyę bez ciężaru fundacyi z r. 1783. Wzmiankę układu o „świadczeniach“ pp. Wodzickiego i Potockiego, za które rząd płaci, zbyto niezrównaną uwagę, że „nie ma ona żadnej realnej treści prawnej“ bo panowie ci „i tak przeciw rządowi nic zrobić nie mogli“, z czego wynikało, że zapłacono za nic, a najzupełniej zatajono, że była to poprostu sprzedaż Rydzyny. Posuwało się orzeczenie krakowskie nawet do tak nędznego wybiegu, jak bardzo uroczyste zapewnianie, że pp. Wodzicki i Potocki „nie brali żadnego udziału“ w uchwale rodzinnej z d. 2 września 1908, znoszącej ordynacyę, w której oczywiście udziału brać nie mogli, bo nie byli agnatami, ale nie dodano tam, że uchwała ta nie tylko była prostem wykonaniem podpisanego przez nich układu z rządem z d. 10 lipca 1908, ale nawet była doń dodana w dosłownem brzmieniu jako załącznik. Wreszcie zapewniało orzeczenie krakowskie, że twórcy układu z rządem „ostrzegali społeczeństwo“, a tymczasem wykazano, że właśnie wszystko tajono, albo też uważało za rzecz zupełnie naturalną, że w procesach przeciw agnatom adwokat twórców ugody p. Loewenfeld używany był przez rząd przeciw agnatom jako „znawca wszystkich spraw rydzyńskich“, jak wyjaśniało to orzeczenie i przedstawiał tam zebrane poprzednio zdania uczonych niekorzystne dla agnatów. Tak więc orzeczenie krakowskie od początku do końca kłamało i kręciło w sposób wprost nieprawdododobny.

Ale też to orzeczenie Rady m. Krakowa zasłynęło odrazu szeroko. Wykręty jego i kłamstwa wykazano szczegółowo w naszem piśmie (1911 nr. 48, 50, 52), potępiono w wielu innych pismach i nawet *Biblioteka Warszawska* (marzec 1911), mówiąc, że „wszystkie niemal względy każą przed wyrokami dotychczasowymi uchylić czoła“, dodawała natychmiast ciężkie „a jednak...“, zwracała uwagę na niedorzeczności orzeczenia, podkreślając, że „fakt opłaty świadczy o istnieniu jakichś praw, których zrzeczenie opłacić należało“ i ostatecznie sąd swój o sprawie zamykała w słowach „gorączkowa chciwość“ i w zdaniu: „Widzimy, że polskość w zaborze pruskim straciła szmat ziemi, a kraj, a społeczeństwo nie zyskało wzamian nic zgoła, zyskali dwaj Polacy indywidualnie“.

Nikogo też w społeczeństwie orzeczenie takie jak krakowskie nie mogło przekonać

i nie osłoniło ono winowajców. Zdanie o p. Wodzickim jest w zaborze pruskim przedewszystkiem, ale i w innych dzielnicach także, ustalone a niepochlebne. P. Dziembowski, choć udział jego w sprawie rydzyńskiej był tylko cząstkowy, nie mógł ubiegać się nadal o mandat poselski w Poznańskiem. P. Loewenstein z powodu sprawy rydzyńskiej upadł w wyborach do Rady miejskiej we Lwowie, a powołanie go do komitetu, przygotowującego obchód rocznicy powstania 1863 roku, wywołało burzę.

Orzeczenie krakowskie zawiodło zatem.

Obecnie wydane zostało orzeczenie polskich Kół poselskich w Petersburgu o zachowaniu się p. Henryka Potockiego w sprawie rydzyńskiej.

Koła polskie w Dumie i w Radzie Państwa wydały swe orzeczenia na podstawie sprawozdania subkomitetu, w skład którego wchodzili pp.: Chomiński, Chrzanowski, Jarończyk i Zawisza. Gdy ten subkomitet przystępował do pracy, znane już było orzeczenie krakowskie, a także wrażenie, jakie ono wywołało. Subkomitet petersburski postanowił nie zadowolić się tem, co powie p. Loewenstein, jak było w Krakowie. Dnia 27 lutego 1911 wezwał wszystkich, którzy mają w sprawie rydzyńskiej jakieś dowody lub poglądy poważne, by zgłosili je do subkomitetu. Pisma warszawskie doniosły nawet, że sprawozdanie posła Jarońskiego, które było główną podstawą orzeczenia, zawierało bardzo surową ocenę postępowania p. Loewensteina jako adwokata. Orzeczenie petersburskie inaczej też jest zbudowane niż krakowskie: jawnych kłamstw i wykrętów, które tam były, nie powtarza ono.

A jednak i w tem orzeczeniu petersburskiem są dziwne przemilczenia i równie dziwne poglądy na całość sprawy.

Składa się ono z 3-ch punktów.

Pierwszy punkt stwierdza, że „hr. Henryk Potocki, wchodząc w układy z rządem pruskim nie jako agnat, ale jako jeden z sukcesorów alodyalnego majątku po ostatnim ordynacie, w niczem zaszkodzić nie mógł magnatom“. Pominięto tu jednak zupełnie główne i jawne wystąpienie twórców układu z rządem pruskim przeciw agnatom. Wszak w grudniu 1910 zerwało się w całej Polsce oburzenie, gdy się dowiedziano, że jeden z adwokatów polskiej strony w tym układzie, mianowicie dr. Loewenfeld w Berlinie, wystąpił w procesie przeciw agnatom jako adwokat rządu pruskiego i przedstawił nieprzychylną dla agnatów opinię prawną prof. Kippa. Przez osobę tego adwokata stali się pp. Wodzicki i Potocki wspólnikami rządu pruskiego przeciw agnatom. Był to zarzut głośny, bo on właśnie wywołał wszystkie sądy obywatelskie, a w orzeczeniu petersburskiem sprawę tę przemilczano zupełnie, choć mówiono o stosunku do agnatów.

Drugi punkt brzmi: „Hr. Henryk Potocki nie uwłaczał obowiązkom obywatela Polaka, kiedy wobec niepewnego wyniku procesu między nim, jako jednym ze spadkobierców ostatniego ordynata, a rządem pruskim, roszczącym sobie prawo dziedziczenia po Komisyi Edukacyjnej, z braku wylegitymowanych agnatów, wszedł w układ i przypadającą na niego część ekwiwalentu, wyrównywującego mniej więcej wartość Rydzyny, ma uzyskać“. Tutaj przemilczenia są jeszcze gorsze. Gdyby nawet państwo pruskie uznane zostało przez sądy za następcę Komisyi Edukacyjnej, musiałoby spełnić ściśle fundacyę z roku 1783. Dopiero układ z pp. Wodzickim i Potockim, jako z wolnymi właścicielami Rydzyny po wygaśnięciu ordynacyi i fundacyi na rzecz Komisyi Edukacyjnej, oddawał państwu pruskiemu Rydzynę „na wolną i nieograniczoną własność“, umożliwiając mu tam politykę Komisyi Kolonizacyjnej. Wolał zatem rząd pruski porzucić swe niepewne roszczenia, obciążone zobowiązaniami Komisyi Edukacyjnej, i kupić za pół ceny (bo nie za całą, jak mylnie twierdzi orzeczenie petersburskie, nie licząc się z ceną ziemi w Poznańskiem) Rydzynę od pp. Wodzickiego i Potockiego bez tych zobowiązań, I za to im zapłacił. O tem należało mówić w orzeczeniu.

Trzeci punkt jest najdziwniejszy. Mówi tam mianowicie orzeczenie petersburskie, że tylko upadek Polski uniemożliwił piękną fundacyę na rzecz Komisyi Edukacyjnej, a zatem, o ile to jest w polskiej mocy, to „i w tym stanie rzeczy Rydzyna całkowicie charakteru fundacyi społecznej utracić nie mogła“. A zatem dla każdego Polaka jest Rydzyna, po wygaśnięciu ordynatów, własnością narodową. Tę zasadę stawia orzeczenie petersburskie jasno. Ale stosuje ją bardzo dziwnie. Zadowala się mianowicie oświadczeniem p. H. Potockiego, że odda on na cele narodowe tylko $^{1}/_{3}$ uzyskanych za Rydzynę pieniędzy, a $^{2}/_{3}$ zachowa jako swoją własność osobistą, pomieszczoną w udziałach Banku Ziemskiego w Poznaniu. Wiadomo, że taksamo ma uczynić i p. Wodzicki. Ale pomieszczenie w Banku Ziemskim ani nie jest niczem trwałem, bo już n. p. dziedzice albo wierzyciele w razie długów mogą stamtąd zabrać te pieniądze, ani wogóle nie jest żadnem poświęceniem, bo udziały w Banku Ziemskim dają bardzo dobre odsetki. Dość na tem, że Rydzyna jest dla każdego Polaka własnością narodową, a pp. Wodzicki i Potocki sprzedali ją rządowi pruskiemu i $^{2}/_{3}$ uzyskanych pieniędzy zabierają na swą własność osobistą. Otóż tutaj dwu zdań niema. Żaden uczciwy Polak nie ma prawa wziąć ani grosza z Rydzyny na swą własność osobistą.

Ostatecznie zatem także i orzeczenie petersburskie o przebiegu sprawy jasno prawdy nie mówi, pomijając rzeczy co cięższe, a co do załatwienia jej samo z sobą jest w rażącej sprzeczności, bo uznaje, że Rydzyna jest własnością narodową, a zgadza się na to, aby uzyskane za nią pieniądze stały się w przeważnej części własnością osobistą dwu ludzi. Może sąd petersburski nabrał przekonania, że p. Henryk Potocki, który w tej sprawie podobno dawał się prowadzić innym, działał w dobrej wierze: czy jednak także w dobrej wierze ma on zachować dla siebie osobiście dwie trzecie sumy uzyskanej za sprzedaż własności narodowej?

Sądy obywatelskie powinny pamiętać o tem, że zadaniem ich nie jest sprawić jak najmniejszą przykrość tym, których postępo-

wanie oceniają, ale bronić sprawy ogólnej i zasad, któremi w takich wypadkach kierować się należy, a wyroki sądów obywatelskich powinny być nauką na przyszłość.

Sąd obywatelski, który nie wytknie wszystkich błędów i win w sprawie tak ważnej, grzeszy i to grzeszy ciężko, bo nie tylko nie ostrzega innych na przyszłość, ale wręcz zachęca do lekkiego postępowania. Jeśli sądy obywatelskie uważać mogą za godziwe wszystko co zrobiono w sprawie rydzyńskiej, to ostatecznie każdy spodziewać się może, że wszystko da się jakoś uzasadnić i wszystko ujdzie.

Bo przecież po orzeczeniach dotychczasowych w tej sprawie ciśnie się na usta pytanie za pytaniem. Ogromny kawał ziemi polskiej, do której rząd nie miał żadnego prawa, a nawet na podstawie własnych swych roszczeń mógł ją otrzymać chyba z ciężarem fundacyi, oddaje mu się za pewną sumę odprawną na wolną i nieograniczoną własność. Czy w takiej sprawie wolno wybrać sobie dowolnie trzech ludzi, przedstawić im sprawę tylko w oświetleniu własnem i własnych adwokatów i zyskać w ten sposób jakby jakieś ich upoważnienie i czyż taki sposób postępowania sąd obywatelski uznaje, a tem samem uświęca na przyszłość? Czy wolno zasłaniać się zdaniami uczonych, których pytano o wszystko, tylko nie o sedno rzeczy i których zdania składano sobie następnie jedne z drugiemi, tak, aby z tego wypadła konieczność ugody i czy taki sposób także zaleca na przyszłość sąd obywatelski? Czy wolno adwokata własnego, obznajomionego ze sprawą, oddawać na usługi rządu pruskiego w procesie przeciw agnatom i czy to także uznaje i zaleca sąd obywatelski? Czy pieniądze uzyskane z układu, dotyczącego fundacyi, która wedle aktu z r. 1783, ważnego w całej pełni dla wszystkich Polaków, jest własnością narodową, wolno zabrać na własność osobistą i czy to także uznaje sąd obywatelski?

Te pytania stawiał ogół nasz jasno i wyraźnie i na nich opierał swe oskarżenie.

Sąd obywatelski, który, dla oszczędzenia winowajców, prześlizguje się koło takich pytań i nie wytyka jak najdobitniej takich postępków, nie daje przedewszystkiem żadnej odpowiedzi na oskarżenie, a oprócz tego rozluźnia więzy obowiązku narodowego, zachwiewa zasady obrony narodowej, ułatwia grę interesów osobistych, źle spełnia swe zadanie obywatelskie i poprostu sieje zgorszenie, ośmielając innych do równie śliskiego postępowania.

A wśród społeczeństwa, wbrew takim orzeczeniom, mijającym prawdę, ustala się coraz jaśniej sąd wszystkich uczciwych ludzi. Rydzynę zaprzepaszczono, dążąc do uzyskania grubszej sumy pieniężnej wzamian za dogodzenie rządowi pruskiemu przez oddanie mu tej fundacyi na wolną i nieograniczoną własność, a w prowadzeniu tej złej sprawy były w nieprzerwanym ciągu jaskrawe wykroczenia i podstępy, które następnie p. Loewenstein, w obronie pp. Wodzickiego i Potockiego oraz w obronie własnej, starał się osłonić wobec sądów obywatelskich marnymi wykrętami i pospolitemi kłamstwami, co najdokładniej wykazano. Jeśli zaś na dobitkę, po tem zaprzepaszczeniu Rydzyny, pp. Wodzicki i Potocki choćby jeden grosz z uzyskanych na nią pieniędzy zatrzymają jako własność osobistą, bez względu na to gdzie pomieszczoną, będzie to silniejszy nad wszelkie słowa dowód, że całą tę sprawę podjęto dla zysku osobistego i imiona jej uczestników, pp. Wodzickiego, Potockiego i Loewensteina zapiszą się na zawsze czarnemi głoskami w pamięci narodu, któremu w spółce z rządem pruskim zabrali oni jego własność, fundacyę rydzyńską, dla państwa pruskiego i dla siebie osobiście.

Polacy i Czesi na Śląsku.

Odpowiedź na komunikat Národni Rady Czeskiej. *)

W lutym r. b. ukazało się w *Kuryerze Warszawskim* obszerne pismo naczelnej organizacyi obywatelskiej narodu czeskiego „Národni Rada Czeska“, które, w odpowiedzi na artykuły p. Kazimierza Bartoszewicza z października r. ub., przedstawiło stosunki czesko-polskie na Śląsku.

Wedle tego pisma Národni Rady nie Czesi wynaradawiają tam ludność polską, lecz Polacy kolonizują rdzennie czeskie obszary; nie Czesi ludność polską, lecz Polacy czeską przywłaszczają sobie w spisach ludności; nie Czesi Polakom, lecz Polacy Czechom odmawiają szkół tam gdzie zarządy gminne są w ich ręku; nie Czesi, którzy ludności polskiej wogóle uciskać nie mogą w owym okręgu przemysłowym, bo nie oni, lecz Niemcy są właścicielami przedsiębiorstw, ale Polacy swą napastliwością, szczególnie widoczną w polskich pismach śląskich, utrudniają wspólną obronę przed Niemcami.

Wystąpienie to najpoważniejszej organizacyi obywatelskiej czeskiej, powszechnie i słusznie u nas cenionej a nawet podziwianej, wywołać musiało wśród społeczeństwa polskiego niemałe wrażenie. Pismo jej rozniosły dzienniki nasze po wszystkich dzielnicach Polski. Wiadomo zaś, że wszystkie nasze dzielnice ofiarnością swą popierają od lat pracę narodową polską na Śląsku. Obecnie zrodzić się musiało w szerokich rzeszach obywatelskich pytanie: czy tę działalność zaborczą, napastliwą i nierozumną warto i godzi się popierać? Społeczeństwo polskie jest niewątpliwie bardzo wrażliwe, gdy chodzi o sprawiedliwość w stosunkach między narodami, a zresztą zbyt jest zajęte obroną swego, by miało wysilać się na sięganie po cudze. Gdyby przeto zagnieździła się u nas wątpliwość, czy nasi działacze śląscy bronią słusznej sprawy, osłabłoby bez-

*) Organizacya Obrony Kresów Zachodnich, która opracowała tę odpowiedź w porozumieniu z działaczami śląskimi, powstała z końcem r. ub. w Krakowie jako sekcya Rady Narodowej. W zakres jej działania wchodzą sprawy Śląska oraz sprawy zalewu obcego w zachodniej Galicyi. Zarząd jej stanowią obecnie pp. poseł prof. dr. A. Górski przewodniczący, K. Bartoszewicz, dyr. J. Jarosz (Orłowa), dr. W. Kahl, ks. pos. Londzin (Cieszyn), pos. dr. St. Łazarski, insp. T. Łopuszański, ks. Fr. Michejda (Nawsie), ks. K. Michejda, pos. A. Średniawski, dyr. W. Staniszewski, dr. M. Starzewski, prof. dr. St. Stroński, prof. dr. St. Surzycki.

wątpienia we wszystkich dzielnicach polskich zajęcie się Śląskiem. I dlatego polskiej organizacyi narodowej nie wolno milczeć. Chętnie stając do rokowań ugodowych, musimy jednak przedewszystkiem we własnym domu roztrząsnąć sprawę, wytoczoną na naszym gruncie przez Národni Radę Czeską, aby sprostować to, co w jej przestawieniu rzeczy nie wydaje nam się słusznem, i w ten sposób zapobiec niepokojowi i niepewności wśród społeczeństwa polskiego.

Rozpatrzmy tedy wszystkie sprawy poruszone w piśmie Národni Rady Czeskiej.

1. Rdzenna ludność na obszarze sporu.

Wiadomo, że sprawa polska nie istnieje dzisiaj niemal zupełnie na Śląsku Opawskim (w ostatnim spisie 248.602 Niemców, 64.748 Czechów, a zaledwie 1.374 Polaków), lecz rozgrywa się wyłącznie na Śląsku Cieszyńskim, gdzie ludność polska stanowi znaczną większość.

Na tym zaś Śląsku Cieszyńskim spór czesko-polski toczy się w zachodniej części, stanowiącej niemal połowę obszaru na zachód od Cieszyna, a przyległej do Moraw.

Do jakiejże narodowości należy rdzenna ludność tej zachodniej połaci Śląska Cieszyńskiego?

Národni Rada Czeska twierdzi bez najmniejszej wątpliwości, że kraj to rdzennie czeski i ludność rdzennie czeska. W piśmie jej czytamy: „Czesi nie potrzebują przez czechizacyę kolonizować Śląska, ponieważ rdzenna ludność w zachodniej części Śląska Cieszyńskiego jest czeska i protestuje, jeśli kto powie jej, że jest polską“. A dalej: „Nie można mówić o kolonizacyi czeskiej obszarów polskich na Śląsku; lecz jedynie o kolonizacyi polskiej obszarów czeskich, zamieszkanych przez rdzenną ludność czeską, której bez ochyby nie można mieć za złe, że chce bronić swej narodowości nie tylko przeciwko Niemcom, lecz również przeciwko napływowi polskiemu“. A zatem, zdaniem Národni Rady, na obszarze sporu czesko-polskiego są Czesi ludnością rdzenną i broniącą się, a Polacy napływową i zaborczą.

Twierdzenie to dotyczy samego jądra sprawy: jeśli tak jest, jesteśmy poprostu najeźdźcami. I właśnie dlatego, właśnie ze względu na wagę tego twierdzenia, dziwić się wypada, że Národni Rada tak stanowczo i tak zarazem lekko wypowiadać je może, bez względu na prawdę nauki i prawdę rzeczywistości.

Naukową odpowiedź daje przedewszystkiem językoznawstwo. Zbadał tę sprawę niedawno, na miejscu, osobiście, z całą starannością naukową uważając, aby mówić z ludnością tubylczą a nie z przybyszami, prof. Un. Jag. dr. Kazimierz Nitsch, najlepszy dzisiaj znawca narzeczy polskich, i w r. 1907 w pracy p. t. „Polsko-czeska granica językowa“, ogłosił wyniki swych badań. Wyniki te są zaś takie, że cała niemal owa zachodnia połać Śląska Cieszyńskiego, jak i wschodnia, należy do obszaru językowego rdzennie polskiego, z wyjątkiem wąskiego skrawka kilkunastu wiosek na samym zachodzie (od Morawki, Noszowic, Wojkowic, Kocurowic, Kaniowic, Racimowa, Kończyc), który jest obszarem językowym pierwotnie także nie czeskim zresztą, ale przejściowym czesko-polskim. Mówi tam dr. Nitsch: „Byłoby mi bardzo przyjemnie, gdyby który z językoznawców czeskich zechciał przejść razem ze mną całą tę linię graniczną; przekonany jestem, że nie byłoby między nami różnicy zdań“. I rzeczywiście z dawniejszych uczonych czeskich Szafarzik liczył cały Śląsk Cieszyński, nawet z owemi kilkunastoma wioskami, do obszaru polskiego, późniejsi, jak Szembera i Bartosz, ustalają granicę językową mniej więcej tak jak dr. Nitsch, a właśnie w ostatnim zeszycie czeskiego *Slovanskyego Przehleda* (marzec 1912) w pracy, o której jeszcze wspomniemy, zaznacza dr. Ant. Boháč, że w okręgu frysztackim, gdy Polacy przebudzili się, „język czeski ustępował polskiemu, jako bliższemu mowie ludowej“ (str. 262).

Podobnie jak językoznawstwo mówi i historya, że Śląsk cały, a przedewszystkiem Śląsk Cieszyński, zupełnie na równi z Górnym Śląskiem w zaborze pruskim, jest prastarą ziemią polską. Wpływy czeskie zjawiły się tu dopiero od w. XIV do XVI po przyłączeniu Śląska do czeskiej Korony św. Wacława. I wówczas jednak język czeski w urzędach, a później także po części w kościele i szkole, był powierzchowną i do ludu nie sięgającą naroślą sztuczną, zupełnie taksamo jak na Górnym Śląsku, a zresztą i w ówczesnem piśmiennictwie całej Polski znać jego wpływ, co dzisiaj, szczególnie dzięki pracom prof. Brücknera, jest rzeczą w nauce najzupełniej ustaloną. Potem i te wpływy czeskie zanikły. Dopiero znowu pod koniec XIX wieku, wskutek ogromnego rozwoju górnictwa i przemysłu, powrotną falą zjawiają się z czeskim inżynierem, rzemieślnikiem, pracownikiem przemysłowym, wpływy czeskie, teraz już nie kulturalne lecz gospodarcze i zagarniają zachodnią część Śląska Cieszyńskiego, poddając w przeważnej części gmin rdzenną ludność polską pod rządy napływowej czeskiej.

Jeśli zatem twierdzenie, że „rdzenna ludność w zachodniej części Śląska Cieszyńskiego jest czeska“, uderza swą śmiałością, to dodatek, że ona „protestuje, jeśli kto jej powie, że jest polską“, jest naprawdę przykry w poważnem piśmie Národni Rady Czeskiej. Bo cóż się za tem kryje? Ktoś nieświadom rzeczy sądzić będzie oczywiście, że uważa się ona za czeską. Tymczasem tak wcale nie jest. Odpowiada ona poprostu, że mówi „po naszemu“, jak w niejednej jeszcze okolicy Polski, gdzie świadomość narodowa niedość się jeszcze rozwinęła. Wszak stronnictwo zaprzańców polskich osławionego Koždonia gra właśnie na haśle podobnem „my Ślązacy, a nie Polacy“ i nagania powoli ludność polską Niemcom. Czemś takiem trąci powoływanie się na te protesty ludności w zachodniej części, jeśli jej kto powie, że jest polską: nie będzie się z pewnością upierać przy tem zdaniu Národni Rada Czeska.

Tak oto przedstawia się rdzenna przynależność narodowościowa ludności w zachodniej połaci Śląska Cieszyńskiego.

Na całym obszarze sporu czesko-polskiego (bo ów przejściowy językowo skrawek zachodni polsko-czeski jest w niepodzielnem władaniu czeskiem, tak że tam nawet sporu dotąd nie-

mal nie było), we wszystkich owych głośnych dziś miejscowościach, jak Dziećmorowice lub Rychwałd, Orłowa lub Pietwałd, Dąbrowa lub Łazy, przeważnie opanowanych i rządzonych przez Czechów, rdzenna ludność jest polska, a napływowa tylko i to głównie od lat dopiero kilkudziesięciu jest ludność czeska, posuwająca się zaborczo ku wschodowi i wynaradawiająca ludność miejscową. Napływa tam także robotnicza ludność polska z Galicyi, jak zawsze do ognisk przemysłu. Ale wobec tego, że napływa ona na obszar rdzennie polski i nikogo nie idzie wynaradawiać, jest to nasza wewnętrzna sprawa domowa, tak samo jak napływ ludności robotniczej np. do Łodzi lub do Zagłębia w Królestwie i to szukanie zarobku w różnych stronach własnej ziemi polskiej, tam gdzie zarobek się otwiera, jest chyba świętem prawem ludności polskiej, a wszelkie żale do nas z tego powodu są dosyć dziwne.

Podstawowe twierdzenie pisma Národni Rady Czeskiej, że w zachodniej części Śląska Cieszyńskiego rdzenna ludność jest czeska, podobnie jak jeszcze szersze twierdzenie miejscowych działaczy czeskich, że wogóle cały Śląsk Cieszyński jest czeski, bo należał przez pewien czas do Korony św. Wacława, jest nawskróś błędne.

2. Spisy ludności.

Po ostatnim spisie ludności z r. 1910 podniósł się na Śląsku krzyk oburzenia z powodu nadużyć czeskich. Wymieniano jedną za drugą miejscowość, w której ilość Polaków z paru tysięcy spadła nagle na kilkaset lub kilkadziesiąt, bo resztę zapisano jako Czechów. Pytano, gdzie jest przyrost naturalny ludności polskiej i gdzie się podziewa napływowa ludność z Galicyi. Bo ostatecznie okazało się, że w ciągu ostatnich lat dziesięciu od 1900 do 1910 na Śląsku Cieszyńskim do 218.869 ludności polskiej przybyło tylko 15.000, a do znacznie mniejszej liczby 85.553 ludności czeskiej przybyło aż 30.000 nowej ludności czeskiej, tak że ludność polska na Śląsku Cieszyńskim z około 60% spadła na 53.78% czyli utraciła w ogólnym stosunku 6%, podczas gdy niemiecka zyskała 2·5% a czeska 3·4%.

Dlaczego to ostatnie dziesięciolecie było takie złe dla nas, to Národni Rada Czeska wyjaśnia w sposób bardzo prosty: oto w r. 1910 Czesi tylko sobie odbili sprawiedliwie to, co im w r. 1900 niesprawiedliwie zabrano, bo „Polacy śląscy w r. 1900 przeprowadzili spis ludności na niekorzyść Czechów śląskich, a nadomiar w tak gwałtowny sposób, iż w r. 1910 nie można było tego więcej powtórzyć“.

Przedewszystkiem trzebaby, żeby Národni Rada Czeska wskazała jakie to są te polskie siły na Śląsku, które mogą zmusić znakomicie zorganizowaną i uświadomioną ludność czeską do zapisywania się jako polska. Bo my wiemy doskonale, w jaki sposób czeskie zarządy kopalń, czeskie kasy pożyczkowe, czeskie zarządy gminne, czescy właściciele domów, zmuszają nieuświadomioną ludność miejscową i przybywającą z Galicyi do zapisywania się za Czechów. Ale jakiemi siłami mogą Polacy zmuszać Czechów, tego nie wskazała i nie wskaże Národni Rada Czeska.

Dzisiaj się mówi, że spis w r. 1900 był tak bardzo niesprawiedliwy na korzyść Polaków, a na szkodę Czechów. Ale po tamtym spisie słyszeliśmy zgoła co innego. Czesi nigdzie nie umieli wskazać jakichś nadużyć polskich. Natomiast nadużycia czeskie wskazywano jedne za drugiemi i imiennie wykazywano jak nawet nazwiska robotników polskich zmieniano na czeskie (Wieczorek na Wečerek, Król na Kral, Gołąb na Holub i t. d. mnóstwo). Wszak np. w Hermanicach i Radwanicach były nadużycia w r. 1900 tak rażące, że nawet czeski socyalista Cingr wniósł interpelacyę w parlamencie, wskutek której zarządzono tam nowy spis i w znacznej części wyniki zmieniono na korzyść Polaków. Wszak prof. Głąbiński wykazał po spisie z r. 1900, że w samym tylko powiecie frysztackim utonęło gdzieś 10.000 z pośród ludności polskiej z Galicyi, która tam wówczas osiadła. Wszak w r. 1900 naliczono w Polskiej Ostrawie, rządzonej przez Czechów, ledwie 2.116 Polaków, a z cyfry analfabetów wynikło, że ludności polskiej musiało tam być najmniej około 8.000. Tak wyglądał ten spis z r. 1900, który teraz, wobec jeszcze większych nadużyć w r. 1910, przedstawia pismo Národni Rady jako szczególnie korzystny dla Polaków.

Więc też w piśmie Národni Rady są sprzeczności, które powinny były wpaść jej w oczy. Aby już nie mówić o ostatniem tylko dziesięcioleciu szczególnych strat polskich, mówimy o dwudziestoleciu od 1890 do 1910. W ciągu tych lat ludność polska na Śląsku Cieszyńskim wzrosła ze 177.418 na 233.850 czyli o 56.432. Wiadomo jednak, że „z Galicyi przychodzą do czeskich gmin śląskich tysiące pracowników ludu polskiego“, jak mówi pismo Národni Rady, gdy chce wykazać polską kolonizacyę. Ale zapomina o tych tysiącach ludu polskiego Národni Rada, gdy chodzi o wykazanie ich w spisach ludności. Otóż np. w samym tylko powiecie frysztackim osiedliło się w ciągu dziesięciu lat od 1890 do 1900 około 20.000 ludności polskiej z Galicyi. Wiadomo tedy, że na całym Śląsku Cieszyńskim w ciągu dwudziestu lat sam napływ ludności polskiej z Galicyi musiał przewyższyć ową liczbę 56.432 wzrostu ludności polskiej, a gdzież jest jeszcze naturalny przyrost ludności polskiej miejscowej? W rzeczywistości zatem w ciągu owych lat dwudziestu Czesi przerobili a częścią tylko przepisali na swoje kilkadziesiąt tysięcy ludności polskiej.

Najbardziej jednak zadziwia w piśmie Národni Rady następujący dowód. Czytamy tam, że na całym Śląsku (a zatem Cieszyńskim i Opawskim razem) ludność polska ciągle wzrasta, bo w r. 1880 wynosiła 28.12%, w r. 1890 wynosiła 29·40%, w r. 1900 wynosiła 33·28%, a w r. 1910 znowu 31·7%. Uspokaja nas zatem Národni Rada, że „przyrost Polaków na Śląsku jest największy“. Zadziwia jednak to, że mowa tu jest o całym Śląsku, a nie o samym Cieszyńskim, o który jedynie chodzi. I oto jak rzecz się wyjaśnia. Co do Śląska Cieszyńskiego nie mogłaby nas Národni Rada tak uspokoić, bo tam w r. 1890 ludność polska wynosiła 60·6%, w r. 1900 po owym niby korzystnym spisie 60·9%, a w r. 1910 tylko

53·7%, czyli przerażająco spadła z powodu wynaradawiania i nadużyć, mimo największego napływu i przyrostu. Ale w liczbach z całego Śląska tego spadku nie widać. Bo oto na Śląsku Opawskim, niemiecko-czeskim, liczba ludności wogóle nie rośnie, a na Śląsku Cieszyńskim, z przeważającą ludnością polską, powiększa się ona co dziesięć lat ostatnich o 75.000 ludności czyli z górą o 20% przeciętnie. W ten sposób, mimo strat polskich na Śląsku Cieszyńskim, w pomieszaniu z pozostającym w zastoju co do liczby ludności niemiecko-czeskim Śląskiem Opawskim, gdzie zatem nie przybywa ludności niemieckiej i czeskiej, zacierają się nasze straty. Więc całe to wciągnięcie w rachubę Śląska Opawskiego, służyć mogłoby chyba tylko do zakrycia prawdy. Nie jest to właściwy sposób posługiwania się statystyką.

Jak bardzo tą statystyką całego Śląska zakryła Národni Rada przed społeczeństwem polskiem smutną dlań prawdę co do Śląska Cieszyńskiego, o który jedynie chodzi, poucza dosadnie następujące proste zestawienie dwu źródeł czeskich. „W ciągu ostatnich lat 30“, uspokaja nas Národni Rada, „przyrost Polaków na Śląsku jest największy“. A oto co mówi w ostatnim zeszycie wychodzącego w Pradze pisma czeskiego *Slovansky Przehled* (marzec 1912) w obszernym artykule o statystyce narodowościowej Śląska Cieszyńskiego badacz czeski dr. Ant. Boháč: „Najsmutniej wyszli Polacy: chociaż szeregi ich najwięcej były zasilane napływem, a prawdopodobnie mieli także największy przyrost naturalny, przybyło ich w ostatnich 30 latach najmniej; stracili najwięcej na rzecz germanizacyi, w ostatniej dobie także na rzecz czechizacyi i możemy powiedzieć, że przepadła im cała korzyść napływu galicyjskiego“ (str. 265).

Więc co do spisów ludności pismo Národni Rady w sposób sztuczny wmawia w społeczeństwo polskie najsilniejszy przyrost ludności polskiej na Śląsku oraz opiera się na dowolnem twierdzeniu o nadużyciach polskich przy spisie w r. 1900, naprawionych rzekomo w r. 1910, podczas gdy nadużycia stale są i mogą być tylko po stronie czeskiej, a rzecz cała w tem, że w r. 1910 były one jeszcze większe niż w r. 1900.

I tutaj zatem podstawy pisma Národni Rady są nierzeczywiste.

3. Szkoły.

W sprawie zatargu czesko-polskiego w szkolnictwie pismo Národni Rady, zaznaczywszy, iż czeski zarząd gminny w Polskiej Ostrawie nie chce przyjąć na koszt gminy polskiej szkoły, a polski zarząd gminny w Rychwałdzie szkoły czeskiej, dodaje: „Polska Ostrawa udziela szkole polskiej zapomogi i nieraz już zaznaczyła, iż niezwłocznie przyjmie szkołę polską do swego samorządu, o ile tylko Rychwałd zdecyduje się uczynić tosamo względem tamtejszych szkół czeskich; ale Rychwałd nie chce tego uczynić; niech więc osądzi każdy sprawiedliwy, po czyjej stronie jest wina“. I ofiaruje Národni Rada Polakom zasadę na przyszłość: „Czego od nas będą żądali Polacy śląscy dla siebie w czeskich gminach, to niechaj jednocześnie dadzą Czechom w śląskich gminach polskich“.

Myliłby się, ktoby sądził, że rzeczywiście jest taka równość krzywd i że z jednej strony jest Rychwałd, a z drugiej Polska Ostrawa i na tem koniec.

Czesi uzyskali za czasu polskich zarządów gminnych cały szereg szkół, mianowicie w Porębie, Orłowej, Dąbrowie, Łazach, gdzie tylko liczba ich była znaczniejsza. Więc upominać się dzisiaj mogą istotnie o jeden jedyny Rychwałd. Jest to ten sławny Rychwałd, gdzie w r. 1900 było zaledwie 11 Czechów, ale wskutek wpływów kopalni pozyskano tam do dwu szkół czeskich z czasem około 700 dzieci, których polskość i często wręcz galicyjskie pochodzenie w pismach imiennie wykazywano, a wreszcie w spisie z r. 1910 doliczono się tam, wskutek tychsamych wpływów, aż 2.907 Czechów. Więc te szkoły czeskie w Rychwałdzie działają napewno wynaradawiająco, ale ostatecznie mają 700 dzieci i zarząd gminny gotów był przyjąć na swój koszt szkołę czeską, a wdrożone w tej sprawie układy udaremniło przedewszystkiem oporne stanowisko czeskiej gminy w Polskiej Ostrawie.

Polakom zaś czeskie zarządy gminne nie dały nigdy żadnej szkoły. Nie chcą przejąć na koszt gminny polskich szkół Macierzy lub, Tow. Szkoły Ludowej takie gminy jak Polska Ostrawa (4.467 Polaków wedle spisu, a naprawdę około 10.000), Pietwałd (1.355 Polaków), Dziećmorowice (około 2.500 Polaków, a wedle sławnego spisu 740, jednak z 200 dziećmi w szkole polskiej), Radwanice (1.202 Polaków), Kończyce Małe (890 Polaków), Hermanice (776 Polaków), przy czem zauważyć trzeba, że to są cyfry tego ostatniego spisu. Nadto szereg gmin, jak Szonów (528 Polaków) lub Muglinów (750 Polaków) nie ma nawet prywatnych szkół polskich. A wogóle na zachodnim pasie przejściowym niema ani jednej szkoły polskiej gminnej z wyjątkiem szkoły w Michałkowicach, gdzie dał ją dawny zarząd... niemiecki.

Więc z jednej strony Rychwałd ze swą wynaradawiającą szkołą czeską, a z drugiej strony Polska Ostrawa, Pietwałd, Dziećmorowice, Radwanice, M. Kończyce, Hermanice, gdzie naprawdę jest ludność polska, mająca prawo do szkoły gminnej.

My chcemy szkół polskich w gminach, gdzie ludność polska dochodzi liczby tysiąca lub paru tysięcy, więc sama je sobie podatkami opłaci, a Czesi już wystąpili z żądaniem ich w takich gminach, gdzie ich jest kilkudziesięciu, jak Szumbark (64 Czechów, 1.235 Polaków), Górna Sucha (66 Czechów, 2.625 Polaków), Polska Lutynia (79 Czechów, 2.015 Polaków), Niem. Lutynia (49 Czechów, 3.843 Polaków). Tak wyglądać ma zasada wzajemności: czeskie gminy dadzą może tysiącom Polaków to, co polskie dać mają dziesiątkom Czechów, aby tem łatwiej tworzyli sobie w szkole dalszych Czechów.

Polacy nigdzie nie zakładają szkół dla ściągania dzieci czeskich i mimo wezwań nie zdołały pisma czeskie nigdy wskazać jednego dziecka czeskiego w polskiej szkole. Czesi śląscy zaś nawet nie kryją się z tem, że przez szkołę chcą wynaradawiać dzieci polskie. Pa-

miętne jest zdanie *Opawskyego Tydennika* z r. 1908 (nr. 67): „Ubzdurało się niektórym podżegaczom, by w gminach, gdzie żyją Polacy, stawiano szkoły polskie, ale ci starzy szkoły już nie potrzebują, a młodzieży polskiej wystarcza zupełnie szkoła czeska“. A umiarkowany *Pozor* konieczność założenia także szkoły polskiej uzasadniał w lutym 1905 zdaniem: „Wszystkich dzieci polskich do czeskich szkół nie dostaniemy“. Przeciw założeniu prywatnego gimnazyum polskiego w Orłowej podniosła się burza w pismach czeskich i na wiecu z lipca 1909, a nie o obronę czeskich dzieci chodziło, bo równocześnie powstawało tam gimnazyum czeskie, lecz o to, że polskich dzieci nie będzie można tak łatwo wynaradawiać.

Teraz dopiero niechaj każdy sprawiedliwy osądzi, po czyjej stronie jest wina.

4. W p ł y w y i p r z e m o c C z e c h ó w.

Národni Rada z największem zdziwieniem pyta, skąd może być mowa o jakiejś przewadze gospodarczej Czechów, ułatwiającej im ucisk: „Polacy śląscy nie mogą odczuwać ucisku ekonomicznego ze strony czeskiej, ponieważ z ogromnej ilości przedsiębiorstw przemysłowych Śląska ani jedno nie znajduje się w rękach czeskich“.

Czyż w Pradze tak mało się wie o stosunkach na Śląsku?

Właścicielami kopalń i przedsiębiorstw są rzeczywiście towarzystwa akcyjne niemieckie, ale ich współwłaściciele są daleko. A na miejscu są zarządy i te zarządy są lub do ostatnich lat były czeskie: czeski dyrektor, czeski inżynier, czeski urzędnik, czeski dozorca. Od lat panują Czesi w tow. Orłowa-Łazy i te ich wpływy obrobiły Orłowę, Porębę, Łazy, Dąbrowę. Czech stał na czele tow. kolei północnej i czeski zarząd wywarł wpływ na okolice Ostrawy. Aż do trzech lat ostatnich w czeskich rękach był zarząd kopalni hr. Larischa, co podziałało na okolice Karwiny. Aż do dwu lat ostatnich w czeskich rękach był zarząd Tow. alpińskiego i ten to zarząd tak bardzo odpolszczył Pietwałd i Rychwałd. A czeski zarząd kopalni otwiera drogę czeskim kasom pożyczkowym, czeskim sklepom, czeskim lekarzom, ma w ręku mieszkania robotnicze, a równocześnie wyrastają i prywatne domy właścicieli czeskich, którym kasy czeskie ułatwiają nabywanie gruntów i budowanie domów, dzięki bardzo gorliwej i doskonale zorganizowanej pracy narodowej czeskiej, dobrze znanej w Národni Radzie.

Gdy się tak panuje nad robotnikami polskimi, jakże łatwo jest przy wyborach gminnych, opartych na stopie podatkowej i na głosowaniu jawnem, zdobywać zarządy gminne nawet w miejscach gdzie ludność czeska nie stanowi ani czwartej części (jak było n. p. w Łazach) wyłącznie z powodu nacisku kopalni. Jak łatwo jest zmuszać ludność robotniczą, by dzieci posyłała do szkoły czeskiej. A gdy chce ona szkoły polskiej, wtedy, jak w Hermanicach, kopalnie i właściciele domów posuwają się aż do wymawiania mieszkania i dzieją się rzeczy takie jak z owym robotnikiem polskim, którego za karę tak przepędzono, że wraz z sześciorgiem dzieci nie mógł nigdzie znaleźć kąta i musiał go przygarnąć do swego szczupłego mieszkania polski nauczyciel szkoły prywatnej.

Czeskie zarządy kopalń i przedsiębiorstw przemysłowych na Śląsku to duża karta dziejów tamtejszego ludu polskiego w ostatnich lat dziesiątkach.

5. W a l k i i w s p ó ł d z i a ł a n i a p o l i t y c z n e.

Wedle pisma Národni Rady po stronie czeskiej usposobienie jest pojednawcze: „Właśnie w ostatnich czasach krajowi posłowie czescy na Śląsku, przez wybór dra Michejdy na członka Wydziału Krajowego, zamiast zmarłego Czecha, dra Stratila, znowu dali Polakom namacalny dowód, iż życzą sobie z nimi sprawiedliwej ugody“. Trzeba tu dodać parę słów objaśnienia. W kuryi wiejskiej w Sejmie posłowie polscy razem z czeskimi mają większość przeciw niemieckim. Zawarli tedy układ, że w jednej kadencyi wybierać będą Polaka, w drugiej Czecha. W rzeczywistości po ks. Świeżym, który był członkiem Wydziału Krajowego przez jedną kadencyę, wybierano aż w trzech następnych Czecha, a dopiero obecnie, po śmierci dra Stratila w ciągu kadencyi, na resztę jej wybrano dra Michejdę. Szczególnej życzliwości w tem niema.

Naodwrót ze strony polskiej, wedle pisma Národni Rady, najlekkomyślniej pogłębia się przepaść, a przedewszystkiem artykuły dzienników polskich na Śląsku, „w których naród czeski był wystawiony jako pozbawiony kultury, jako naród opryszków, złoczyńców i bandytów“, miały być „pisane w ten sposób, że uważaliśmy za ujmę swej godności odpowiadać na nie“. Ogólne takie oskarżenie pism polskich na Śląsku, żmudnie tam borykających się z przeciwnościami, wytoczone przed społeczeństwem polskiem ze strony czeskiej, jest bardzo ciężkie i bardzo niesłuszne. Niechaj w Národni Radzie Czeskiej przejrzą roczniki pism czeskich na Śląsku. Tam znajdą się artykuły naprawdę zohydzające cały naród polski, jak w *Opawskym Tydenniku*, który pisał: „Robotnicy polscy w Galicyi, wyrośli w atmosferze barbarzyństwa... Część tych Polaków wstydzi się dzisiaj powiedzieć, że są Polakami, nie chce się utożsamiać z czynami wielkiej części swych braci, którzy na Ostrawskie przynieśli kulturę, którą śmiało można nazwać kulturą dzikich barbarzyńców“. A w *Obranie Slezska* i w innych pismach czeskich są z dnia na dzień rzeczy, których powtórzyć nie można. W ręku naszem znajduje się spory tom naklejonych kilkuset wycinków, którym równych w pismach polskich się nie znajdzie.

Wszystko, o czem powyżej mówiliśmy, świadczy aż nazbyt jasno z jakiem napięciem i z jaką gwałtownością toczy się na Śląsku Cieszyńskim walka polsko-czeska, chociaż rzeczywiście, jak słusznie podnosi Národni Rada, i Polacy i Czesi są tam bardzo upośledzeni politycznie wobec Niemców. Ale my się nigdy nie pogodzimy z twierdzeniem czeskiem, że zachodnia część Śląska Cieszyńskiego to kraj rdzennie czeski i nie oddamy miejscowej i napływowej ludności polskiej Czechom. Nie my tam pchamy się na zachód, ale Czesi na wschód. Naród polski jest i może być spokojny

w swem sumieniu, że tylko broni swojego. Wielką doniosłość zgody czesko-polskiej na Śląsku uznajemy mimo wszystko w całej pełni i dobrą wolę Národni Rady Czeskiej, która objawiła chęć zgody, wysoko cenimy, bo całe społeczeństwo polskie gorąco pragnie złagodzenia dzisiejszego sporu szczerem porozumieniem, opartem na rzeczywiście sprawiedliwych zasadach i podstawach.

Kraków, 26 marca 1912.

Organizacya obrony Kresów Zachodnich (Sekcya Rady Narodowej).

Zamęt w Izbie i w Kole.

Dn. 13 marca b. r. odbyło się w Izbie posłów Rady Państwa głosowanie nad wnioskami komisyi drożyźnianej, w którem Izba odrzuciła wnioski pos. Zarańskiego i Teufla, za którymi oświadczyło się Koło Polskie, o odesłanie tych rezolucyi napowrót do specyalnych komisyi, w głosowaniu zaś nad wnioskami komisyi uchwalono między innemi rezolucyę, wzywającą rząd do przedłożenia projektu ustawy o zupełnem zniesieniu wszystkich bezpośrednich i pośrednich premii, udzielanych gorzelniom spirytusu, z wyjątkiem małych gorzelń rolniczych. Sprawa ta na pozór drobna, bo rezolucye te mają jak większość rezolucyi parlamentarnych znaczenie platoniczne, a rezolucya spirytusowa jest ze względu na stosunki z Węgrami wprost niewykonalną, wywołała dość dużą wrzawę w prasie codziennej i to tak naszej, jak i wiedeńskiej, ze względu na ujawniony przy głosowaniu chaos i dezoryentacyę Izby oraz na chwilowe odosobnienie Koła Polskiego, które znalazło się w mniejszości.

Jeżeli do tej sprawy dziś wracamy, to celem podkreślenia niewłaściwej taktyki, stosowanej w Kole Polskiem przez pewne grupy, oraz dla zaznaczenia, że do chaosu pojęć o sprawach parlamentarnych przedewszystkiem przyczynia się prasa codzienna, która dla sensacyi rozdmuchuje drobne fakta do rozmiarów wydarzeń politycznych, nie mogąc im oczywiście, nawet o ile ich znaczenie jest większe, nadać odpowiedniego oświetlenia ze względu na niemożność podania do publicznej wiadomości rzeczywistych związków tych faktów, tak że rezultatem tych wszystkich rewelacyi jest ostatecznie bałamucenie opinii publicznej w kierunku dla siebie najdogodniejszym. To się przedewszystkiem odnosi do dzienników wiedeńskich, które wynik głosowania nad wnioskami komisyi drożyźnianej rozgłosiły jako klęskę Koła Polskiego, biorąc asumpt do tego z faktu, że Koło Polskie działało pod kierunkiem nowego prezesa niedość obeznanego z terenem parlamentarnym. Nie może być naszym celem branie w obronę p. Leo, co do którego dość często mieliśmy sposobność wypowiedzieć swoje zdanie, ale doszukując się przyczyn jakiejś rzeczy, nie można ich szukać w jakimś drobnym stosunkowo fakcie, którego wpływ w stosunku do czynników innych był tu minimalny. Stwierdzono mianowicie i to prawie zgodnie, że cały szereg posłów nie zdawał sobie wprost sprawy z tego, nad czem głosują, że niemieccy posłowie głosowali za radykalnemi rezolucyami ze względu na zbliżające się wybory gminne, że u wielu posłów argumentem do głosowania była świadomość zupełnej nieszkodliwości tych rezolucyi, przy których można było zamanifestować tani radykalizm, że wreszcie Izba nie okazuje wcale chęci do wytworzenia zwartej i zdolnej do pracy większości, że zatem nie jest skłonna do brania jakiejkolwiek poważnej odpowiedzialności za swe uchwały.

Czy Koło Polskie może to wszystko zmienić, czy gdyby skutkiem zręczniejszej polityki prezydyum udało się uzyskać większość dla stanowiska Koła Polskiego, zmieniłyby się także te objawy w Izbie, które niepokojem przejmują wszystkich poważnych polityków?

Zresztą sprawa zdolności do życia dzisiejszej Izby posłów, jak wogóle Izby opartej na powszechnem głosowaniu jest zbyt poważna i zbyt wiele najróżnorodniejszych czynników jest w niej zaangażowanych, ażeby można wręcz nad nią przechodzić do porządku dziennego, lub załatwiać się z nią zdawkowym frazesem. Rzecz ta ciągnie się przecież od chwili wyboru pierwszej t. zw. Izby ludowej, była przyczyną w krótkim czasie szeregu przesileń politycznych, a o istotnym jej stanie oraz możliwych kierunkach opinia publiczna nigdy nie może być poinformowaną ze względu na naturę tego zagadnienia. Liczyć się jednak z tem trzeba i nie można wręcz za wszelki chaos i dezorganizacyę Izby czynić odpowiedzialnem Koło Polskie, gdyż to może być na rękę pewnym odłamom prasy niemieckiej, która skwapliwie usiłowała odpowiedzialność Koła akcentować z różnych specyalnych powodów, a przedewszystkiem celem złożenia winy za bieg wewnętrznych wypadków parlamentu na niemiły sobie klub.

Prasa polska jednak powinna wystrzegać się starannie wszelkich pospiesznych sądów w tej sprawie, a przedewszystkiem zbyt silnego wiązania Koła Polskiego, czy też osoby jego prezesa ze sprawą odbywającego się od dłuższego czasu kryzysu parlamentaryzmu austryackiego. Przy niesłychanej zawiłości tych stosunków jedno jest jednak pewne, że konieczne jest utrzymanie jak największej spoistości wewnętrznej i karności Koła Polskiego, oraz niepodkopywanie zaufania społeczeństwa do jego reprezentacyi, bo wiadomo jest, że każdy taki objaw wyraźnej nieufności, czy też dowód rozprzężenia w Kole czynniki nam nieprzychylne umieją wyzyskiwać dla celów nam wrogich. I pod tym względem stanowisko niektórych odłamów prasy naszej oraz grup w Kole Polskiem nie było bez zarzutu. W szczególności zaś stanowisko posłów dem. nar. oraz ludowców w Kole Polskiem w sprawie rezolucyi drożyźnianych przyczyniło się bardzo do wrażenia pewnego rozprzężenia w Kole Polskiem.

Stanowisko posłów dem. nar. wynika z całej ich dosyć trudnej roli w Kole Polskiem. Z braku zaufania do większości oraz do prezesa Koła wynika systematyczne wyrabianie w społeczeństwie podejrzliwości co do polityki Koła, przez n. p. ciągłe stawianie wniosków o jawność obrad w sprawach, które ze względu choćby na toczące się rokowania z innemi gru-

pami muszą pozostać poufne, albo ciągłe akcentowanie w prasie niepowodzeń Koła, a nawet w sposób dość nieprzyzwoity osłabianie jego powagi wobec innych stronnictw parlamentarnych. Powtarza się poprostu modus procedendi obecnych stronnictw blokowych za czasów prezesury p. Głąbińskiego.

Prócz tego pragną posłowie dem. nar. uczynić wszystko możliwe celem rozbicia bloku przez akcentowanie sprzecznych interesów między poszczególnemi grupami. Dążenie zasadniczo słuszne, albowiem blok jako oparty na zasadach nienaturalnych, nie ma przed sobą istnienia długotrwałego, a w każdym razie utrudnia prowadzenie jasnej i konsekwentnej narodowej polityki. Taktyki jednak przyjętej w tej sprawie nie można aprobować. Żądanie przez p. Skarbka swobody głosowania nad rezolucyą w sprawie spirytusowej nie da się uzasadnić żadnymi względami rzeczowymi, a jedynie chęcią wywołania rozdźwięku między ludowcami a resztą większości Koła, uwieńczoną zresztą pewnym skutkiem, bo sam wniosek upadł w Kole jedynie 27-u głosami przeciw 20-tu, a w Izbie ludowcy razem z posłami dem. nar. absentowali się podczas głosowania. W ten sposób jednak wylewa się kąpiel razem z dzieckiem, bo wzbudzając w ludowcach instynkty klasowe, grając na ich niechęci do rzekomych przywilejów większej własności, rozbija się nie tyle większość rządzącą, ale Koło Polskie. Z większością ludowcy związani są interesami i faktami politycznymi a z Kołem poczuciem wspólności interesów krajowych — w który zaś z tych dwóch czynników godziła taktyka posłów dem. narodowych?

Że stronnictwo ludowe potrafi się wyłamywać z pod karności klubowej, to było dla wszystkich wiadomo. Nie stało się to w ostatnich czasach jednak nigdy tak jaskrawo jak przy niniejszej sprawie — i tu okazuje się wyraźnie złudzenie kierowników polityki blokowej, że ludowców można bez zastrzeżeń kupić dla Koła Polskiego. Tam, gdzie niema wewnętrznego przekonania o potrzebie silnej solidarności klubowej na terenie wiedeńskim, tam tego przekonania nie wpoi choćby najsilniejszy sojusz polityczny, tam wreszcie, gdzie większość Koła Polskiego pozbawiona jest silnego ośrodka, zbudowanego na podstawie organizmu, któryby mógł działać koncentracyjnie na inne grupy, a jedynie oparta jest na zasadzie porozumienia się grup o sprzecznych interesach, a przedewszystkiem o wrogich poglądach na życie, tam wszelka praca polityczna jest utrudniona, a spójność klubowa musi być ciągle okupowana ofiarami na rzecz najbezwzględniejszego.

Sprawa głosowania nad wnioskami drożyźnianymi była sama przez się sprawą drobną, ale ujawniła na zewnątrz szereg objawów ujemnych w naszem życiu politycznem, nad któremi nawet sumienny obserwator nie może przejść do porządku dziennego, a które muszą poważnie zatroskać każdego działacza politycznego.

r.

Wiadomości polityczne.

Proces p. Stapińskiego.

Przed krakowską ławą przysięgłych toczyła się d. 18 marca b. r. rozprawa sądowa z powodu skargi p. Jana Stapińskiego przeciw redaktorowi *Ojczyzny* o oszczerstwo, popełnione, zdaniem skarżącego, przez zarzuty, że sprzedał się on p. Długoszowi, konserwatystom, Czechom, oraz p. Bilińskiemu i rządowi.

Rozprawa nie dobiegła do końca, gdyż po przesłuchaniu oskarżonego redaktora p. Nowaka i dwu świadków pp. Długosza i Hupki, a odczytaniu zeznań trzeciego, p. Bilińskiego, p. Stapiński, zawiadamiając, że ogłosi drukiem zeznania świadków złożone w śledztwie oraz początek rozprawy i że to mu wystarcza, cofnął skargę, a trybunał uwolnił redaktora *Ojczyzny*.

Przebieg sprawy poznać można narazie ze sprawozdania ogłoszonego przez p. Stapińskiego jako dodatek do *Przyjaciela Ludu* (r. 1912, nr. 13, stron 62). Ma ono być podobno wkrótce uzupełnione dodatkiem do *Ojczyzny*, zawierającym dalsze dowody, kórych wytoczenie przed sądem udaremnił p. Stapiński cofnięciem skargi. Ale już i sprawozdanie *Przyjaciela Ludu* daje dosyć wyrazisty obraz sprawy.

P. Stapiński nie wytrzymał próby sądowej.

Pomijamy sprawę osobistych, w gruncie rzeczy, stosunków pieniężnych między p. Stapiskim a p. Długoszem, które nie zdają się uprawniać zarzutu, że p. Stapiński sprzedał się p. Długoszowi. Nie znaczy to, aby stosunek między p. Stapińskim a p. Długoszem był zachwycający. Drobna to zapewne sprawa, że p. Długosz dopomaga p. Stapińskiemu do kupienia domku mieszkalnego na Dębnikach pożyczką ponad wartość domku. Nie jest jednak dobrze, iż dom na ul. Krótkiej kupiony dla stronnictwa, zaintabulowany jest na imię p. Stapińskiego, a następnie sprzedany z zyskiem kilku tysięcy koron, z których niema rachunku, że zatem brak ścisłego rozgraniczenia między rachunkami osobistymi a rachunkami stronnictwa, co tylekroć zarzucano także np. ks. Stojałowskiemu. Prawda, że naodwrót i p. Długosz został ministrem łatwiej niżby mu to przyszło bez przyjaźni z p. Stapińskim. Jest tu zatem coś ze znanej zasady, że ręka rękę myje. Ale ostatecznie te wzajemne usługi mogą się opierać także na zaufaniu wzajemnem. Zresztą p. Stapiński rzeczywiście pieniędzy na polityce nie zbija.

Mniejsza zatem o osobiste sprawy p. Stapińskiego. Można zgodzić się na to, że zabiegał on o środki pieniężne nie dla własnego wzbogacenia, lecz dla podniesienia stronnictwa. Ale to pewna, że, wzmacniając swe stronnictwo, używa następnie p. Stapiński jego wpływów do ustawicznego wysuwania swej osoby na wysokie stanowiska, np. dwukrotnie już na stanowisko ministra, choć się do tego naprawdę zgoła nie nadaje. I tu już te sprawy osobiste wkraczają w publiczne.

Otóż sposoby działania p. Stapińkiego w życiu publicznem oświetlił nawet ten urwany proces bardzo niekorzystnie.

Omawiano tam sprawę sojuszu stronnictwa ludowego z konserwatystami krakowskimi. P. Hupka, słuchany jako świadek, tak rzecz przedstawił, że jedyną podstawą układu z grudnia 1907 było wstąpienie ludowców do Koła Polskiego i kompromis co do mandatów sejmowych: „Wogóle p. Stapiński tylko mandatów żądał i niczego więcej, my zaś na wstępie oświadczyliśmy, że żądamy wstąpienia do Koła". W dalszym ciągu przesłuchania zapewnił p. Hupka, że „stanowczo jest wykluczone, żeby stronnictwo prawicy narodowej coś dało p. Stapińskiemu", ale na pytanie, czy może dał rząd krajowy, odpowiedział: „Tego nie wiem". Więcej wie o tem p. Abrahamowicz, który wówczas był ministrem Galicyi i który w zeznaniach swych jako świadek nie mógł nie podtrzymać ogłoszonej już dawniej w znanym liście wiadomości, że „stronnictwu ludowemu względnie Stapińskiemu za wstąpienie do Koła Polskiego przedstawiono widoki na uzyskanie koncesyi na asekuracyę ogniową, dalej poparcia przy uzyskaniu koncesyi na Bank ludowy". Nie czysta tylko idea przyświecała zatem p. Stapińskiemu w tej doniosłej chwili wstąpienia ludowców do Koła.

Mówiono również o znanym koziołku politycznym p. Stapińskiego, który do jesieni r. 1909 szedł z Unią słowiańską przeciw Kołu Polskiemu i ministrowi Bilińskiemu, a potem, porozumiawszy się z p. Bilińskim i uzyskawszy następnie przez to porozumienie dwa miliony na Bank parcelacyjny, odwrócił się tyłem do Unii i związał się z p. Bilińskim. Poseł Kramarz zeznał: „Prawdą jest, że Stapiński wraz z polskiem stronnictwem ludowem odnosił się bardzo przyjaźnie do nas pod koniec r. 1909 i że wskutek tego stał często w sprzeczności z Kołem Polskiem... Gdy się Stapiński porozumiał z Bilińskim, ustały bliższe stosunki między nim a Słowianami". A b. poseł Stwiertnia zeznał, co sam p. Stapiński mówił o tej sprawie na posiedzeniu komisyi parlamentarnej: „Mówił też Stapiński o tem, że gdyby był owego poparcia w sprawie Banku parcelacyjnego od rządu nie otrzymał, musiałby był do Ameryki uciekać czy też sobie życie odebrać". Skutki zaś porozumienia się z p. Bilińskim były znowu takie, że p. Stapiński gotów był poświęcić nawet kanały, jak wiadomo powszechnie i jak zeznał p. Dąbski: „Stwierdzam, że Biliński jako minister skarbu był przeciwny budowie kanałów i że Stapiński starał się w swej działalności politycznej dostosować do tego stanowiska". A zatem czy przyjaźń słowiańska, czy zwalczanie rządu, czy niezgoda z Kołem Polskiem, czy kanały, wszystko to nie zależało od przekonań lecz od czego innego.

Taki sposób prowadzenia polityki, bez przekonań, streszcza się w zasadzie wypowiedzianej przez p. Stapińskiego wedle zeznań p. Dąbskiego: „Pluj pan na ideę, pieniądze to grunt".

Rozprawa sądowa, która takie rzeczy ostatecznie ustaliła, nie jest korzystna dla p. Stapińskiego. Jeszcze gorsze dlań jest to, że nie doprowadził on jej do końca. Z tego powodu rozprawa ta ma dosyć duże znaczenie dla roli p. Stapińskiego w naszem życiu publicznem. Nie byłoby zapewne dobrze dla kraju, gdyby p. Stapiński, pchnięty w dół, toczył się coraz niżej. Ale dobrze jest, że rozprawa krakowska powstrzymać musi p. Stapińskiego w zbyt śmiałem dążeniu do góry i udaremnia oddawanie mu najwyższych stanowisk publicznych, po które ciągle sięgał.

Działalność Komisyi Kolonizacyjnej.

W Landtagu pruskim rozdano posłom memoryał Komisyi Kolonizacyjnej, obejmujący sprawozdanie z działalności Komisyi za rok ubiegły. Komisya nabyła w r. 1911 jedne dobra, 4 wsie rycerskie, 12 majątków innych i 15 gospodarstw włościańskich, ogółem obszaru 8.938 ha za cenę 12,472.567 mk (w tem 1819 ha w regencyi kwidzyńskiej, 3.388 ha w regencyi poznańskiej, 3.398 ha w obwodzie bydgoskim). W ogóle do końca zeszłego roku Komisya od początku swej działalności zakupiła 394.398 ha za cenę 379 milionów mk. Z funduszu 75-milionowego, przeznaczonego ustawą kolonizacyjną z r. 1908 na umacnianie niemieckiej własności włościańskiej, oraz z funduszu 50-milionowego umacniającego własność wielką, objęto w r. z. 1.616 majątków i gruntów włościańskich o obszarze 58.062 ha. Zadaniami temi, jak wiadomo, trudnią się od r. 1904 Bauerbank w Gdańsku i od r. 1906 Mittelstandskasse w Poznaniu, które dotychczas umocniły 5.951 posiadłości o obszarze 176.819 ha. Wreszcie osadnictwo w r. z. przedstawia się tak, że osadzono 1.433 kolonistów na ogólnym obszarze 18.066 ha. Wogóle osiedlono, do końca r. 1911, 19.778 kolonistów, którzy wraz z rodzinami dochodzą do liczby 118.828 głów. Z pośród nich 4.842 osadników pochodziło z Poznańskiego i Prus Zachodnich, 9.738 z Niemiec, a 4.990 z zagranicy, przeważnie Niemców emigrujących z Rosyi.

Ogółem więc Komisya kolonizacyjna przez czas swego istnienia zabrała w posiadanie niemieckie koło 400 tys. hektarów ziemi w dzielnicach przed stu laty nawskroś polskich, koło 200 tys. ha ziemi niemieckiej umocniła finansowo, gwarantując wieczyste jej posiadanie w rękach niemieckich, osadziła wreszcie i zatrudnia przeszło 140 tys. chłopów niemieckich.

W ostatnich latach działalność Komisyi w wykupywaniu ziemi z rąk polskich osłabła znacznie, np. w r. 1910 wykupiono ziemi od Polaków 1.366 ha, w r. 1911 1.202 ha. Zresztą i ogólny obszar wykupionej ziemi spada: w r. 1905: 34.661 ha, w r. 1906: 26.970, w r. 1907, 9.290, w r. 1908: 14.093, w r. 1909: 21.085, w r. 1910: 14.898, w r. 1911: 8.938, t. j. mniej niż w r. 1907, w ktorym fundusze były wyczerpane, ale były jeszcze pewne zapasy ziemi do dyspozycyi komisyi.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Koło Polskie. Na posiedzeniu dnia 20 b. m. po przyjęciu do wiadomości sprawozdania prezesa Koła z konferencyi odbytej z hr. Stuergkhiem, Koło Polskie uchwaliło: 1) wyrazić prezydyum zaufanie, że dążyć będzie z całą energią do spełnienia postulatów kraju; 2) wezwać prezydyum do przedsta-

wienia ministrom resortowym żądań kraju w dziedzinie ekonomicznej i szkolnictwa; 3) wezwać prezydyum, aby poczyniło starania o uzyskanie odpowiedniej sumy na roboty publiczne; 4) żądać połączenia wszystkich robót koło regulacyi rzek w min. robót publicznych; 5) dążyć, aby rząd przedłożył najpóźniej na pierwszem posiedzeniu po feryach program kolei lokalnych, obejmujący te wszystkie koleje, które już dawniej do wiadomości rządu podano. Na temże posiedzeniu min. Długosz zawiadomił o przeznaczeniu przez ministeryum kolei kwoty 3 i pół mil. kor. na budowę domów dla niższej służby robotniczej. — Dnia 21 i 22 b. m. Koło przeprowadziło dyskusyę w sprawie dróg wodnych w Galicyi, głosowanie jednak nad rezolucyami odroczono.

W obronie ziemi polskiej. We Lwowie powstało towarzystwo p. n. „Ziemia Polska“, które postawiło sobie za cel obronę polskiego stanu posiadania w zakresie własności ziemskiej przez: 1) zachęcanie ludu polskiego do osiadania na kresach; 2) dostarczanie osadników polskich bankom parcelacyjnym; 3) ułatwianie przesiedleńcom obejrzenia gruntów przeznaczonych na sprzedaż; 4) pouczanie ludności o obowiązku utrzymania ziemi w polskich rękach; 5) pomoc osadnikom w przenoszeniu się na kresy i pomoc w nabywaniu sprzętów, nasion i inwentarza; 6) ewidencyę okolic i majątków zagrożonych narodowo. Na czele towarzystwa stanął jako prezes dr. St. Głąbiński, jako wiceprezesi pos. T. Cieński, dr. J. G. Pawlikowski i p. St. Srokowski.

Zjazdy stronnictw. Dnia 24 i 25 b. m. obradował we Lwowie zjazd stronnictwa dem.-narodowego, w którym wzięło udział 400 delegatów; referaty wygłosili dr. Głąbiński o sytuacyi politycznej w kraju i Wiedniu, dr. Grabski o pracy organizacyjnej stronnictwa, dr. Buzek o stosunkach w Kole Polskiem. Uchwalono szereg rezolucyi o niezależności polityki polskiej, przeciw nadużyciom wyborczym rządu, za autonomią gmin, oraz w sprawach śląskiej, kanałów, obstrukcyi ruskiej, sejmowej reformy wyborczej, która ma być uchwalona jeszcze w tym roku, i inne. Dnia 24 b. m. odbył się we Lwowie zjazd polskiego stronnictwa demokratycznego; o idei demokratycznej mówił dr. German, o nowym programie ideowym dr. Battaglia, o zasadach organizacyi dr. Dwernicki. Dnia 24 i 25 obradował zjazd polskiego stronn. postępowego z referatami pp. Śliwińskiego i Lisiewicza, który między innemi stwierdził, że obok bloku rządowego istnieje drugi reakcyjno-szowinistyczny (!) oraz wypowiedział się za zbliżeniem się Koła Polskiego do klubu socyalistycznego przynajmniej w sprawach ekonomicznych. Wreszcie dnia 24 b. m. zjechali się w Krakowie delegaci str. chrześcijańsko-ludowego czyli t. zw. stojałowczyków, którzy przyjęli regulamin stronnictwa i wybrali prezesem rady naczelnej na lat 3 posła Zamorskiego. Na zjazd zjechało koło tysiąca osób, zjazd wysłał depeszę hołdowniczą do papieża, deputacyę do ks. biskupa Sapiehy i depeszę do zjazdu dem.-narodowego we Lwowie.

Wybory. Przy wyborach uzupełniających do Sejmu w okr. stanisławowskim z kuryi większej własności zostali wybrani pp. dr. J. Milewski (78 gł.) i Wł. hr. Dieduszycki (77 gł.). W obwodzie krakowskim w miejsce dra Milewskiego wybrany został jednogłośnie p. St. Skrzyński.

Z zaboru rosyjskiego.

Sprawa chełmska. Dnia 15, 16 i 17 b. m. odbywały się obrady komisyi nad poprawkami zgłoszonemi do projektu chełmskiego po drugiem czytaniu. Na pierwszem posiedzeniu komisya uchwaliła ograniczyć czas przemówień do 5 min. nad każdym rozdziałem. W ten sposób prawie bez dyskusyi komisya odrzuciła 70 wniosków Koła Polskiego, skutkiem czego wobec jawnego naruszenia regulaminu pos. Dymsza wniósł protest przeciw pogwałceniu praw mniejszości. Art. 10-ty przyjęto w redakcyi nast.: „Nowo utworzoną gub. chełmską wydzielić z zarządu gen.-gubernatora warszawskiego i uczynić podlegającą ministrowi spraw wewn.“. Zniesiono ograniczenia polskie, pozostawione przez Dumę, jak: zakaz wieczystej dzierżawy dóbr skarbowych, zakaz tłómaczenia aktów rejentalnych na język polski, zakaz przesiedlania się do nowej guberni Polaków z Król. Polskiego i Litwy. Uchwalono natomiast skasować ukaz z r. 1881 o świętowaniu w urzędach świąt katolickich.

Samorząd miejski. Projekt samorządu dla miast Królestwa został przedstawiony Dumie przez komisyę redakcyjną do zaakceptowania i zostanie niezwłocznie bez zmian odesłany do Rady państwa, która go prawdopodobnie uchwali przed feryami letniemi. Rząd będzie domagał się zachowania art. 188 — 192 przewidujących zawieszenie samorządu na lat dwa, a także zachowania pierwotnego cenzusu dla lokatorów, który Duma obniżyła w Warszawie i w Łodzi z 360 i 180 rb. na 270 i 150. Podział kuryalny Rada Państwa utrzyma bez zmiany, z tą może poprawką, aby radnych - żydów ustanowić z nominacyi, jak to się dzieje w miastach litewsko-ruskich. Po usunięciu różnic w komisyi pojednawczej obu izb w czerwcu, można spodziewać się sankcyi cara w lipcu a wyborów do rad miejskich już w listopadzie r. b.

Przeciwko szkołom polskim. Inspektor rządowy szkół prywatnych w Warszawie zarządził, aby nagłówki w dziennikach klasowych i rozkład lekcyi wpisywano w języku rosyjskim z dozwolonym przekładem polskim przy wyliczaniu przedmiotów wykładanych po polsku. Dotychczas dzienniki prowadzono wyłącznie w języku polskim. Jest to więc próba wprowadzenia do szkół polskich rosyjskiego języka urzędowego.

Kurczenie się ziemi polskiej. Warszawskie *Słowo* podaje spis majątków w gub. lubelskiej i siedleckiej, nabytych w r. 1911 przez Bank włościański: część majątku Hańsk pod nazwą Leć (pow. włodawski), Łukówek Górny (209 dzies., w pow. chełmskim), Łysaków (pow. janowski), Mężenin (pow. konstantynowski), Miączyn (pow. hrubieszowski), Chotyłów (pow. bialski). Podobno Bank włościański jest w trakcie kupna kilku dużych majątków, oraz posiada jeszcze kilkanaście ofert.

Z zaboru pruskiego.

Hakatyści na Śląsku. We Wrocławiu zebrał się wydział śląskiego Ostmarkenvereinu. Sprawozdanie wygłosił b. prezes regencyi v. Heyer, ubolewając, że rząd dotychczas nie zastosował wywłaszczania, bo choć w polityce wewnętrznej można kierować się czasem względami oportunistycznymi, ale nigdy w stosunku do Polaków. Ostmarkenverein liczy na G.-Śląsku 11.016 członków, w 64 grupach. Z inicyatywy związku istnieje na Śląsku 6 niemieckich banków ludowych. Budżet na r. b. wynosi 23 tys. mk., z czego 15 tys. przeznaczono na cele germanizacyjne.

W Reichstagu. Dnia 15 b. m. w czasie rozpraw nad interpelacyą w sprawie strajku węglowego przemawiał pos. Sosiński, który wyjaśnił stanowisko polskich robotników w Westfalii i usprawiedliwiał wybuch strajku postawą właścicieli kopalń i rządu, nadto ostro wystąpił przeciw prowokacyjnej taktyce policyi i jej szykanom szczególnie w stosunku do robotników polskich.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.
Redaktor Odpowiedzialny:
Dr. Stefan Dąbrowski.

Administracya otwarta w dnie powsz. od 10—12 przed poł. i od 4—6 wiecz.
Sekretaryat redakcyi urzęduje w dnie powsz. od 5—6 wieczorem.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.